

PROTOKÓŁ ROZPRAWY GŁÓWNEJ

Dnia 12/05/2022r.

Sąd Okręgowy w Warszawie XVIII Wydział Karny
Sprawa wnioskodawcy Zbigniewa Saraty

OBECNI

Przewodniczący: SO Jolanta Marek-Trocha
Protokolant: stażysta Aleksandra Rutkowska
Prokurator: Andrzej Jóźwik

Wywołano sprawę o godz.11:00. Rozprawa odbyła się jawnie.

Na rozprawę stawili się:

Stawił się **wnioskodawca Zbigniew Sarata**.

W jego imieniu stawił się **adw. Antoni Łepkowski** – pełnomocnik z wyboru.

Za organ reprezentujący Skarb Państwa – Komendanta Stołecznego Policji stawiła się **r. pr. Anna Teryks** – pełnomocnictwo w aktach sprawy.

Pełnomocnik wnioskodawcy modyfikuje wniosek o zasądzenie zadośćuczynienia do kwoty 360 000 zł i pozostawia kwotę z pisemnego wniosku, jeśli chodzi o odszkodowanie, z uwagi na upływ czasu od daty wniesienia wniosku, a także odwołanie się do aktualnego orzecznictwa sądów, w tym sprawę zakończoną przed Sądem Okręgowym w Gdańsku dot. internowania A. Gwiazdy.

Strony nie zgłaszają wniosków formalnych.

Przewodnicząca otworzyła przewód sądowy oraz złożyła sprawozdanie.

Prokurator i pełnomocnik Komendanta Stołecznego Policji nie sprzeciwiają się przesłuchaniu wnioskodawcy.

Sąd postanowił:

na podstawie art. 368 k.p.k. dopuścić dowód z przesłuchania wnioskodawcy, jako świadka na okoliczność doznanej szkody i krzywdy.

Przewodnicząca uprzedziła wnioskodawcę o odpowiedzialności za złożenie fałszywych zeznań Zapytany o imię, nazwisko, wiek, zajęcie, karalność za fałszywe zeznania wnioskodawca podał:

Zbigniew Sarata – 70 lat, informatyk, nie karany, tożsamość ustalona na podstawie dowodu osobistego.

Wnioskodawcę wobec braku sprzeciwu obecnych stron Sąd postanowił przesłuchać bez przyrzeczenia.

Wnioskodawca Zbigniew Sarata:

Ponieważ współpracowałem z opozycją demokratyczną przed 80 rokiem, to na liście do internowania znalazłem się stosunkowo wcześniej, a wiem to z nieoficjalnych źródeł, bo znajoma mojej mamy pracowała w lecznicy rządowej na Poznańskiej. Po kryzysie z Wyższą Szkołą Pożarniczą było pewne, że nastąpi jakiś ruch ze strony władz. 12 grudnia wieczorem, byli u mnie Zosia Romaszewski i Anatol Lawina, odprowadziłem ich do taksówki po 22:00 i kiedy wróciłem po paru minutach, usłyszałem dzwonek do drzwi, byłem pewien, że wrócili, bo czegoś zapomnieli, a to byli smutni panowie. Ja nie zostałem poinformowany o tym, że jest stan wojenny, chciałem zadzwonić do Jacka Kuronia i poinformować go o zatrzymaniu, ale telefon nie działał, automat telefoniczny przed klatką schodową, też nie działał. Mnie i moją żonę panowie milicjanci zapakowali do nyski i pojechaliśmy na Żytnią, tam zostaliśmy rozdzieleni, ja trafiłem do Białoleki, a żona na Olszynkę Grochowską. W Białolekę zostaliśmy na dwa, czy trzy dni umieszczeni w głównym budynku więzienia, ja dzieliłem więzienie ze Stefanem Amsterdamskim i dopiero z przekaźników dowiedziałem się, że został ogłoszony stan wojenny, bo na okrągło leciało przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego. Po tych dwóch, czy trzech dniach, wyprowadzali nas po 2-3 osoby, szliśmy w szpalerze, teraz wiem, że to się nazywało atandą, no i nieprzyjemne uczucie, gdzie nas prowadzą, czy na rozwałkę, czy na Syberię. W ogóle nie można było myśleć o żadnej ucieczce, ale na szczęście zostaliśmy upchnięci w barakach. Ja trafiłem do celi, która miała ok. 20 metrów kwadratowych i było nas tam kilkunastu. To było regularne więzienie. Przez pierwsze 10 dni

siedzieliśmy zamknięci, tylko donoszono nam posiłki, śniadanie dało się jeść, bo to była kaszka manna na mleku, ale na obiad, ja to nazywałem gulasz na cycach, to była skóra świńska z wymionami, dało się tylko kartofla zjeść. Po 10-14 dniach zaczęły się spacer, trochę później, raz na tydzień zaczęliśmy wychodzić do łaźni, spacer były chyba godzinne, nie pamiętam już. Część internowanych ogłosiła głodówkę, ja też byłem w tej grupie, mnie razem z innymi przeniesiono do baraku drugiego, warunki były nieco lepsze, bo w celi było nas sześćoro. Pod koniec stycznia, wreszcie moja mama uzyskała widzenie ze mną. Po tym pierwszym okresie, widzenie było mniej więcej raz na miesiąc. Ponieważ tych widzeń było parę sztuk, oprócz mamy pojawił się ojciec, teściowa. Nie pamiętam kiedy, być może około marca, odmówiłem wykonania polecenia komendanta Ośrodka Internowania i zostałem ukarany tygodniem „kabaryny”, tak się w slangu mówi, czyli celą izolacyjną. Staraliśmy się wszyscy wykonywać jakiś opór, więc nie pamiętam tego polecenia, ta „kabaryna” nie okazała się taka straszna, dlatego, że na mszy w tym budynku głównym więzienia, miałem możliwość spotkać się z Andrzejem Gwiazdą i Henrykiem Wujcem, z którymi współpracowałem jeszcze przed 80- rokiem. Na msze nie przychodził Jacek Kuroń, ale mieliśmy sąsiednie wybiegi na spacer, i mogliśmy do siebie krzyczeć przez mur. Nie pamiętam dokładnie, kiedy dostałem decyzję o internowaniu, ale to było po jakimś miesiącu od czasu zatrzymania. Policjanci w ogóle nie poinformowali mnie o podstawie zatrzymania, myślałem, że będę zatrzymany na 48h. Nie byłem formalnie poinformowany nadal o podstawie zatrzymania, ale dla mnie to było normalne, że jak jest stan wojenny i ludzie są internowani, to ja również. W czerwcu 82 roku część internowanych została przewieziona do Załęża, m. in. ja. W Załężu było odrobinę lepiej, mimo, że to było takie samo więzienie jak Białoleka, ale funkcjonariusze więzienni wypuszczali nas w ciągu dnia na korytarze, były otwarte cele, w ciągu dnia mogliśmy się przemieszczać swobodnie po piętrze, tych pięter było dwa, czy trzy, koledzy, którzy byli na niższym poziomie zaczęli, bo ich nie wypuszczono któregoś dnia, zaczęli rozkuwać ściany między celami i wtedy administracja więzienna zdecydowała się otworzyć, nie tylko cele jednego piętra, ale otworzyć przejścia między piętrami. Mogliśmy się poruszać po całym budynku, ja skorzystałem z tej okazji i często wychodziłem na dach i pamiętam chwilę grozy, bo do więzienia zbliżała się kolumna funkcjonariuszy prewencji MO z polewaczką. Ale chyba coś się działo w Rzeszowie i ta kolumna, tuż przed bramą zawróciła, nam się upiekło, to był koniec sierpnia. Warunki w Załężu były znacznie lepsze, niż w Białolece, w celi byłem z dwoma kolegami tylko, na spacer mogliśmy wychodzić dłużej niż godzinę, była to znacząca różnica, mogliśmy częściej korzystać z łaźni. Po

pierwszym okresie całkowitego odosobnienia, bardzo nas wspierał komitet prymasowski i dary z zagranicy, wśród tych darów były środki czystości, żywność. Większość zatrzymanych się nie goliła, ale możliwość była. Te widzenia w Białolecie były bardzo uciążliwe dla rodzin, matki, żony czekały po kilka godzin, początkowo na mrozie i były poddawane mało przyjemnym rewizjom, my też byliśmy poddawani, ale traktowaliśmy to jako rzecz naturalną. W tamtym czasie była jedna sala, gdzie było kilka stolików i tam były widzenia, oczywiście wszystko pod nadzorem. W Załężu nie doczekałem się żadnego widzenia, natomiast przyjechała mama i wiadomym tylko sobie sposobem, przywiozła przepustkę, to był wrzesień. To była przepustka dla mnie. Ja już nie pamiętam, jaka była procedura, czy należało pisać wnioski, czy rodzina to załatwiała, ale oczywiście ze względu na odległość z Warszawy do Rzeszowa, mama nie mogła przyjechać, prawdopodobnie widzenia mogłem mieć. Nie pamiętam ile listów można było wysłać miesięcznie, ale wszystkie były cenzurowane. Nie umiem sobie przypomnieć, czy wszystkie moje listy dotarły do adresatów. Na pewno do mnie docierała korespondencja urzędowa, czyli odpowiedzi. Stosunkowo dobrze działało przenoszenie grypsów przez księży. Wszyscy pisali zażalenia na decyzję o internowaniu, wnioski o przepustkę, no i wszystkie odpowiedzi były z jednej sztampy, że komendant policji nie uwzględnia tych zażaleń. Kiedy się skończył miesięczny okres przepustki to zostałem przyjęty do szpitala, jak zostałem ze szpitala wypisany to i tak nie miałem zamiaru wracać do więzienia i pocztą przyszło zwolnienie z internowania, z datą 3 czy 4 listopada. Wszyscy z powodu ograniczenia ilości ruchu mieli zwiększoną tendencję do kruchości kości. Wśród kolegów panowało takie przekonanie, że dodawano nam brom do herbaty, to to miało negatywny wpływ. Kilku kolegów bez wyraźnego powodu miało złamania, ja również nabawiałem się kontuzji, ale nie do tego stopnia, żebym musiał mieć założony gips. Mój pobyt w szpitalu wiązał się ze wzrokiem, ja m. in. dlatego zostałem w wojsku przeniesiony z Bemowa Piłskiego do Zegrza, ze względu na to, że w tej jednostce rakietowej pracowały radary, które mnie akurat mogły zaszkodzić, mówię cały czas o wzroku. Nie umiem tego na 100% powiedzieć, natomiast po okresie internowania przez następne 30 lat nie miałem problemów ze wzrokiem. Chciałbym zaznaczyć, że w prawdzie wyszedłem na przepustkę i sobie hasałem wolno, ale nie czułem się w pełni swobodnie, oglądałem się za siebie, czy nie zbliżają się smutni panowie, żeby mnie z powrotem dostarczyć do więzienia.

Współpracowałem z Wolnymi Związkami Zawodowymi z Gdańska, chciałem zrobić coś podobnego w Warszawie i z tego powodu w kwietniu 80 roku proklamowałem strajk w

Polskiej Agencji Prasowej, strajk był zwołany zgodnie z ratyfikowanymi konwencjami. Oczywiście zostałem zwolniony z pracy, dyrektor Instytutu Telekomunikacji Politechniki Warszawskiej, z litości zatrudnił mnie, na pracach zleconych, tam zarabiałem dwa razy mniej, niż w PAP. Umowy zlecone były dopiero od czerwca 80 roku, a przedtem byłem, albo pomocnikiem malarza pokojowego, albo malowałem dachy. Prace zlecone wykonywałem do momentu zamknięcia. Wszystkie osoby internowane otrzymywały wynagrodzenie, natomiast mnie te przepisy nie dotyczyły.

Na pytanie Przewodniczącej: Na początku zarabiałem 3 000, a pod koniec 81 roku 6 000, bo skończył się proces. Ja dopiero po śmierci mamy znalazłem dokumentację, że wykonywałem pracę od czerwca 81 roku i wtedy mogłem wystąpić do sądu o przeliczenie emerytury. Ponieważ Politechnika na moje pisma nie odpowiadała, więc zwróciłem się do sądu i Politechnika przysłała tą informację, która została załączona do wniosku.

Na pytanie pełnomocnika wnioskodawcy: Ja jestem informatykiem i komputery to jest moje życie. Zajmowałem się programowaniem w Polskiej Agencji Prasowej, zajmowałem się programowaniem podczas prac zleconych na Politechnice, natomiast w więzieniu byłem pozbawiony kontaktu z zawodem i śledzeniem nowych technik. To był okres, kiedy się wykluwał komputer osobisty PC. Nikt nie jest zachwycony, kiedy jest pozbawiony możliwości poruszania się. Jeżeli wisi nad nim ewentualność wsadzenia z powrotem do więzienia, po upływie terminu ważności przepustki i kiedy wyszedłem, na tzw. wolność to niemiłym dla mnie zaskoczeniem było, że ludzie walkę o wolności i demokrację mają w głębokim poważaniu. Byłem wyśmiewany, jako ten idiota, który dał się zamknąć, bo podskakiwał. W końcu rozpadło się moje małżeństwo. Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie precyzyjnie, czy internowanie było powodem rozpadu małżeństwa, ale jeżeli następuje prawie roczna rozłąka, to coś musi być na rzeczy.

Na pytanie prokuratora: 12 grudnia na pewno jeszcze nie było śniegu, nie padało, ale wkrótce zaczęły się mrozy. Przewidując, że będę zatrzymany na 48h założyłem górskie buty i kożuch. Okno w mojej celi miało wybitą szybę, no i kożuch się bardzo przydał, bo zwinąłem się w kłębek i się nim przykryłem. W czasie pobytu na Białoleścu ubrania nam zostawiono, dostaliśmy więzienną bieliznę, natomiast takie rzeczy, jak zegarek, obrączka musieliśmy oddać do depozytu. Polski Czerwony Krzyż przyjechał na Białoleśkę dosyć późno, tak pi razy

drzwi miesiąc po ogłoszeniu stanu wojennego, tylko po to przyjechał, żeby ogłosić, że jest wszystko w porządku. Pomoc żywnościowa i higieniczna zaczęła się na Białolecie, paczki z zewnątrz przychodziły np. z Solidarności Rolniczej, cebula jakieś inne płody rolne i jak już mówiłem, również z zagranicy paczkowane produkty żywnościowe. Może dwa, może trzy razy byłem u lekarza na Białolecie, pamiętam, że dostawałem jakieś tabletki oraz środek na łupież. Nie pamiętam, kiedy dokładnie wyszedłem z Załęża.

Na pytanie Przewodniczącej: Ja przebywałem tylko na Białolecie i w Załężu.

Na pytanie pełnomocnika KSP: Żona też została internowana, na początku była w Olszynie Grochowskiej, a potem w Gołdapi. Stawiam na maj 82 roku, wtedy żona mogła opuścić miejsce odosobnienia. Związek małżeński zawarliśmy ok. 78 roku. Rozwód nastąpił w 83 roku, ja wystąpiłem z pozwem o rozwód. Do momentu internowania stanowiliśmy drużynę, byliśmy przez znajomych postrzegani, jako uzupełniające się ogniwa, w tej działalności opozycyjnej, nie umiem powiedzieć, czy rozłąka i brak wspólnego działania był powodem rozvodu. Oprócz tych względów działalności opozycyjnej, przestaliśmy być dla siebie wsparciem. Ja powiedziałam kilka okoliczności skutków uwięzienia, rozwód to był jeden z tych potencjalnych skutków, nie chcę mówić, że to jedyna przykrość, która mnie spotkała. Powodem pozwu był brak porozumienia, pamiętam, że poszliśmy do psychologa na rozmowę o naszych problemach, pani psycholog poprosiła żebyśmy przyjęli jakieś naturalne pozycje, obrazujące nasze małżeństwo, ja usiadłem na fotelu, podparłem brodę ręką, a żona stanęła za mną i widocznie swoją mową ciała wyraziła coś, czego nie widziałem, ale pani psycholog powiedziała, że już nie ma czego ratować. Po tym złożyłem pozew. W PAP pracowałem od 76 roku do 14-15 kwietnia 80 roku. Pracowałem formalnie na stanowisku starszego inspektora, początkowo zajmowałem się konserwacją urządzeń telegrafii wielokrotnej, później PAP zamówił mini komputer, który miał być wyposażony w pamięci dyskowe, komputer główny nie nadchodził z powodu problemu z embargiem, ale z własnej inicjatywy opracowałem te pamięci dyskowe, to nie było w moim zakresie obowiązków, ja złożyłem wniosek racjonalizatorski. Skutek był taki, że PAP wypłaciła mi wynagrodzenie za ten wniosek, już po zwolnieniu z pracy. Ja wykonywałem wszystkie czynności, które miałem w umowie o pracę. Zajmowałem się urządzeniami telegrafii komputerowej. Na politechnice, bo były co miesięczne umowy zlecenia, ja nie pamiętam, czy formalnie jakiegokolwiek umowy zawierałem, ale co miesiąc wystawiałem rachunek. Biurokracja nie jest moim ulubionym

zajęciem, więc nie pamiętam, czy podpisywałem umowy. To, że kontynuowałem tam pracę wynika z tego, że miałem zaufanie do dyrektora instytutu.

Na pytanie prokuratora: Początkowo wynajmowaliśmy z żoną mieszkania i po jakimś czasie, żony brat, który miał mieszkania na Jelonkach, wyjechał do pracy za granicą i przeprowadziliśmy się do mieszkania brata żony. Do internowania tam mieszkaliśmy, jak na tamte czasy to było duże, bo piętrowe, nie mieszkaliśmy tam sami, mieszkał pasierb brata żony i sporadycznie jego żona. Prowadziliśmy z żoną wspólne gospodarstwo domowe. Do wojska trafiłem do Szkoły Oficerów Rezerwy przed obroną pracy.

Strony nie mają więcej pytań.

Pełnomocnik reprezentujący Skarb Państwa wnosi o określenie terminu do sprecyzowania wniosku o dopuszczenie dowodu z opinii biegłego w świetle złożonych przez wnioskodawcę zeznań dot. prac zleconych w odniesieniu do żądanej kwoty odszkodowania.

Pełnomocnik wnioskodawcy oświadcza, że sposób wyliczenia żądania odszkodowania w sprawie nie odbiega od sposobu przyjętego w orzecznictwie sądów polskich, kilku tysięcy spraw, które toczyły się na podstawie ustawy lutowej. Wyliczenie to nie wymaga bowiem wiadomości specjalnych, które byłyby konieczne, celem powołania jakiegokolwiek biegłego, tylko wymaga znajomości ogłaszanego przez prezesa GUS przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego, które do roku 1953 ogłaszane jest, nieprzerwanie do dziś.

Wnioskodawca: Początkowo zarabiałem 3 000, potem zacząłem zarabiać 6 000 i domniemuję, że pani pełnomocnik chodzi o to, że za chwilę moje wynagrodzenie byłoby 9 000, ja tak to rozumiuję.

Prokurator pozostawia wniosek do uznania sądu.

Sąd postanowił:

1. Na podstawie art. 404 §1 k.p.k. odroczyć rozprawę do dnia **29.06.2022r. godz. 09:30 sala 356 na wniosek pełnomocnika Komendanta Stołecznego Policji;**
2. Wnioskodawcę oraz jego pełnomocnika uznać za powiadomionego o terminie rozprawy;
3. Zakreślić pełnomocnikowi KSP 14-dniowy termin na złożenie wniosków dowodowych;
4. Prokuraturę zawiadomić wokandą;
5. Zawiadomić Komendanta Stołecznego Policji.

Rozprawę zakończono o godz. 12:50

Przewodniczący

Protokolant